

Zgranie, nagranie, masteringi, koncerty, teledyski, scenariusze, ciuchy, sesje zdjęciowe, wyjazdy, przejazdy po kilkaset kilometrów dziennie – to wszystko przestaje już smakować. Za szybko się to kręci. Po prostu kaszanka z mózgu – w ten sposób Grzegorz Markowski podsumowuje kilka ostatnich miesięcy. Wydanie nowej płyty *Śmigło* zbiega się ze zdobyciem przez grupę trzeciego miejsca w rankingu najważniejszych polskich artystów estrady XX wieku.

.....
„Machina”: – Czy czujesz się liderem grupy legendarnej?

Grzegorz Markowski: – Wiesz, to tak, jak ze wzrodem. Podejrzewam, że kiedyś będzie kres biologiczny i artystyczny. Legenda to strasznie pojemne słowo. W legendzie mieszczą się i tragedie, i śmierci. My już je przeżyliśmy. Dla mnie legendarnym basistą był Zdzisiek Zawadzki, który umarł na zapalenie opon mózgowych w zeszłym roku. Muzyk zapomniany i chyba niedoceniony w Polsce. Legendę trzeba jakoś karmić. A czym karmić Polaków w '99 roku? Można zrobić parę skandali – obrzucić przyjeżdżających Niemców wędliną, a potem polać ich piwem, nabluzgać, wykopać ich z hotelu, wyrzucić telewizor z piątego piętra. Tak się robi skandale, a my nie mamy na to ochoty. Naszym ostatnim skandalem było wynajęcie statku dla 24 osób, na którym płynęło nas czterech. Zakupiliśmy dużo jedzenia i szlachetnych alkoholi, pływaliśmy po pięknych miejscach. Chyba nie nakarmimy tym legendy.

* Sławomir Gołaszewski 11 lat temu stwierdził, że: w czasach kulturalnego glo-

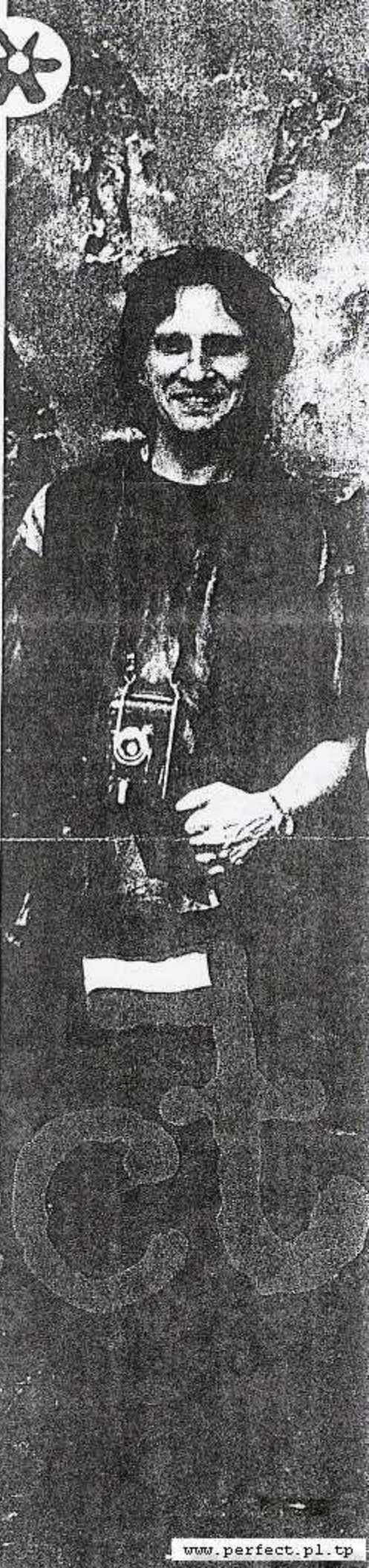
du Perfect był pokarmem dla zlaknionych dusz...

– Chyba tak. Nasze oddechy były świeże, nie śmierdziały koniunkturalizmem. Codzienne życie było spętane, trochę policji, trochę ubecji, trochę donosów, bimber pędzony w piwnicach. Wtedy byliśmy faktycznie kimś, kto był bardziej kolorowy. Ja bawiłem się wojskową buławą, choć wojsko lubię jako instytucję, ale tę buławę przystawiałem sobie jako lachę między nogi i uprawiałem akt onanizmu na scenie. Jedni ludzie patrzyli na to zgorzzeni, a inni zachwyceni, że tak drwimy sobie z wielkich instytucji epokowych w Polsce. Myślę, że dawaliśmy poczucie wolności.

* Jakie były wasze kontakty z cenzurą i z władzami w latach 80.?

– Wydawały się wtedy dość trudne, ale z perspektywy czasu sędzę, że to takie trudne nie było. Zamiana „Wujek Józek zmarł” na „Wiatr odnowy wiał”; poza tym raz w Krakowie, gdy graliśmy koncert, zabroniono Holdysowi mówić ze sceny. Mogliśmy zagrać piosenki, natomiast nie chciano jego anegdot o czerwonych pająkach. Riposta

Perfect
dłuższa legenda
– krótsze śmigło*



była szybka – przygotowaliśmy z 500 karteczek. Zabroniono nam mówić, ale rozrzuciliśmy kartki wśród publiczności. Była zadymana, zawierucha, efekt był osiągnięty. Było to trochę zabawne. Dziś mówi się wszystko o wszystkim. To już nikogo nie bawi.

* *Które czasy wolałeś: tamte, w których była mała konkurencja, ale ciężko było zaistnieć, czy dzisiejsze – z dużą, ale byle jaką konkurencją, wśród której wybić się łatwo?*

– Wcale nie jest łatwo! Jest trudniej niż wtedy, dlatego że oczekiwania i gusta publiczności są miałkie. Media pracują na to potwornie. Na dzisiejszym rynku jest strasznie dużo udawactwa i kabaretu. Wszyscy robią sobie jaja – i Kuba Sienkiewicz, i Muniek Staszczuk, a nikt nie ma ochoty zaśpiewać tak jak Niemen.

Na dzisiejszym rynku jest strasznie dużo udawactwa i kabaretu. Wszyscy robią sobie jaja – i Kuba Sienkiewicz, i Muniek Staszczuk, a nikt nie ma ochoty zaśpiewać tak jak Niemen.

wiecz, i Muniek Staszczuk, a nikt nie ma ochoty zaśpiewać tak jak Niemen. Zresztą niedawno lider zespołu Elektryczne Gitary powiedział, że piosenka rockowa to rzeźba w gównie. On nie dostał od Boga ani dłuta, ani młotka, w związku z czym rzeźbić nie może. Rozumiem to, ale jeżeli o *Schodach do nieba* mówi się, że była to rzeźba w gównie...? Ja jego utwory zaśpiewam, on moich raczej nie. Tak więc czuję się silniejszy i uważam, że jeżeli ktoś dostał tego typu aparat wykonawczy od natury, to fajnie, niech się tym broni, ale niech nie mówi na kolegów, bo sranie we własne gniazdo niczemu nie służy.

* *Czym różni się Perfect '81 od Perfectu '99 poza tym, że wszyscy są starsi?*

– Ma dłuższe jaja i mniejsze ptaszki, poza tym zupełnie niczym. Myślę, że się nam kompletnie nie popierdoliło w mózгах.

Przed wszystkim nie patrzmy na świat cynicznie. Dzisiaj nie podpieramy się żadną ideologią. Wtedy Zbyszek (*Holdys* – przyp. LK) wyraźnie podkreślał, że jesteśmy antykomunistyczni. 30, 40, 50 procent splendoru splayowało na nas za to, że jesteśmy tacy buńczuczni, że za chwilę nam wpiędoła palami albo nas zamkną. Natomiast dzisiaj możemy wyjść i zagrać, tylko i wyłącznie.

* *Kilka lat temu stwierdziłeś: Holdysa znużył zbyt szybki sukces Perfektu, sukces, który spadł nań nagle po latach pracy. Czy sukces może się znużyć?*

– Może zmęczyć. Możesz przyjąć, że sukces jest prawem powszednim i zawsze tak będzie. W związku z tym nie trzeba na niego pracować. Jak widać, Zbyszek w całej swojej działalności muzycznej miał najlepszy tylko ten trzyletni okres bycia w Perfekcie.

* *A dzisiaj grozi ci znużenie się sukcesem?*

– Nie. Chyba, że Najwyższy odmówi mi pompowania krwi albo dostanę w mordę paroma jajami i pomidorami, co będzie znaczyło, że trzeba spierdalać z estrady.

* *Holdys w taki sposób opowiadał o pozbyciu się Sygitowicza i Zawadzkiego: najłatwiej powiedzieć, że wylałem ich obu za chłanie, ale gdy dziś na to patrzę, to wszystko ma jeszcze parę warstw. Czuliśmy na sobie badawcze oko szpicli, którzy tylko czekali, by znaleźć pretekst i dobrać się nam do życiorysów. Dlatego byłem wtedy szczególnie wyczulony na każdy przejaw braku dyscypliny, na każdą banie czy demolkę hotelową. Co ty na to?*

– No, nie. Oni odeszli, bo nastal stan wojenny. To jest straszne przekłamanie. Tutaj Zbyszek traci dla mnie wiarygodność jako człowiek. Jako muzyk nie stracił jej, bo nie zleго nie zrobił. Jako muzyk robił dobre rzeczy. Jako człowiek niepotrzebnie się ośmiesza. Nastal stan wojenny, przyszedł Zdzisiek Zawadzki i powiedział: *Panowie, możecie grać sobie do końca świata, ja wyjeżdżam z Sygitem*. Jeden wyjeżdżał do Szwecji, drugi do Norwegii czy Finlandii. Oni wyjeżdżali po prostu zarabiać dolary. Żadne szpicelowanie i żadna polityka. Nikt nas nie torturował (*śmiech*). Natomiast Zbyszek miał okresy, że też grywał permanentnie pijany. Mało tego, na tyle grał źle technicznie na gitarze, że miał kłopoty z zagranieniem koncertu. Bo gra mało biegle. Miał taki słomkowy kapelus, jeżeli przypominasz sobie ten fakt, i miał napęczniałą gębę, a za małym Peaveyem, pamiętam, zawsze stała wódka rozcieńczona herbatą. To jest literatura science fiction, to, co on mówi (*śmiech*).

* *Czy ożyczyłeś brak dyscypliny i demolowałeś hotele?*

– Nie brałem udziału w demolkach, a jakieś tam się zdarzyły. Pamiętam, że by pokój do remontu w hotelu „Brda” w Bydgoszczy. Obciążono nas tą kwotą. Natomiast generalnie nie było totalnego braku dyscypliny, nie było wywrotek na scenie, nie było pijaństwa na scenie, takiego, który spowodowałoby, że koncert się nie odbył czy ktoś tam nie dojechał.

* *Panuje opinia, że w Perfekcie wszyscy pili bardzo dużo.*

– Piliśmy sporo. Ale graliśmy dwa koncerty dziennie. Co można było robić w hotelu, w którym o 22.00 zamykali kuchnię a my wracaliśmy o w pół do pierwszej w noc? Wszyscy byli głodni, jakieś suche bulk jakiś pasztet, jakieś jabłka. Wyciągało się „Bałtyk” – bo wtedy był „Bałtyk” – i gadaliśmy o koncercie, o muzyce, o propozycjach i możliwościach. I tak do czwartej, piątej rano. O ósmej pobudka i wyjazd na koncert czy dwa. Tak to trwało trzy lata.

* *A narkotyki?*

– Nie. Dragów wtedy nie było. Jakaś lekka trawa, bo nikt przecież nie przynosił kokainy, gdyż nie takiego nie istniało. Natomiast faj – oczywiście. Faj, parę drinków jakiejś dziewczęta krążące po hotelu...

* *Ufaliście sobie z Holdysem?*

– Ufałem mu przez trzy lata. Bardzo poważnie. W momencie, gdy mi tę ufność zlał, to tak, jakby złamał mi kręgosłup. Kręgosłup jest jednym z organów, który się nie zrasta, a więc mój kręgosłup w sto sunku do Zbyszka nie zrósł się. Nauczyłem się traktować takich ludzi ostrożnie, on zabrał mi dużo ufności w stosunku do człowieka. Miałem go za przyjaciela. Okazuje się, że przyjacielem raczej byłem ja dla niego, a nie on dla mnie. Sprowadził nas do roli hebli, młotków i innych sprzętów. Ktoś kiedyś ładnie powiedział, że jest buddyzm, a powinien też być „holdy nizm”. Zbyszek próbował stworzyć nową religię na swój własny temat. W Opolu kazał mi wyjść w kostiumie baletowym. Powiedziałem: *Nie wyjdę w tym kostiumie, będę się bardzo źle czuł*. A on: *To ja nie wyjdę grać*. Ubrałem się w dżinsy i założyłem kolorową koszulę. Jeżeli on tak stawiał sprawę, to ja nie mogłem do końca stracić twarzy. Myślę, że Kim Ir Sen przy nim to pikus.

* *A gdyby cię przeprosił, potrafiłbyś mu zaufać?*

– W życiu! On robił to już trzy razy. W '87 roku przeprosił za wszystko, co na bluzgal. Trzy koncerty i znów wszystko się rozpieprzyło. Holdys odpowiedział na pytanie: *Co pan sądzi o zespole Perfect?*, że taki nie istnieje i że takiego nie zna; a na pytanie: *Co pan sądzi o kolegach z zespołu?* – *Ja o kiblu nie rozmawiam*. Gdyby on był silniejszy fizycznie, lutnąłbym go w łeb, ale że ma podobno kłopoty ze zdrowiem, to go nie będę lał.

* *Czy spotkałeś go później?*

– Wpadliśmy na siebie przypadkiem w Sopocie jakieś 6-7 lat temu. Zimą zobaczyłem faceta, który idzie środkiem Monte



FOT. WOLFF/ROZDRAWA

Na dancingu Markowski śpiewać zaczął w Teatrze na Targówku w Warszawie. Potem był Hotel „Europejski” i restauracja „Czarny Kot” w „Victorii”. Czyli ma przeszłość dancingową... – Nocna knajpka „Czarny Kot” prowadzona była przez panią Leszkę Szymochę, operatywnego animatora sztuki, który wymyślił sobie ambitną formułę nocnego klubu bez półkaczka ognia i bez striptease'u – opowiada Markowski. – Postawił na sztukę i to się udało. Przy pomocy różnych artystów stworzył zespół muzyczny. Śpiewaliśmy jako Victoria Singers – Rysio Rynkowski, Witk Paszt, Andrzej Kozioł i ja. Poza nami śpiewały jeszcze dwie dziewczyny. Potem dziewczyny odeszły, a my stworzyliśmy Vox. Pracowało nam się bardzo dobrze, tylko ja wyjeżdżałem na festiwal do Irlandii i miałem oblecanki, które się nie sprawdziły, że zostaną kilka tygodni, a może i dłużej, w klubie w Londynie i pośpiewam. Zespół się zdenerwował, doszło do ostrej wymiany zdań i w ten sposób pożegnałem się z kolegami. Na początku żalowałem, potem przestałem. Oni poszli inną drogą, a ja inną.

Cassino. Próbowaliśmy się omiąć, ale, niestety, nie udało nam się. Było jakieś nerwowe drganie powiek, rozmowa, która trwała 10 minut. Umówiliśmy się następnego dnia na molo, na karmienie łabędzi. Kupiłem siedem chlebów i przyszedłem, ale on się nie pojawił.

* *Czy Perfect był sukcesem finansowym w latach 80.?*

– Młodzież może o tym nie wiedzieć, ale starsi raczej pamiętają. Przeciętny muzyk nie zarabiał mniej niż my. W owych czasach była tzw. stawka ministerialna. Były trzy kategorie. Najwyższa „S” – 1000 zł za koncert, potem „A” – 700 zł i „B” – 400 zł. Dolar kosztował wtedy około 700 zł. Niezależnie od wielkości sali wszyscy mieli te stawki. Sprytniejsi, patrząc na muzykę z dystansem i cynizmem potrafili wbić się w koncerty składankowe, gdzie człowiek wychodził na dwie lub trzy piosenki i dostawał stawkę. My za dwugodzinny koncert również dostawaliśmy stawkę, bo nie było innej możliwości. Zarabiałem 1400 zł przy dwóch koncertach dziennie. Sprytniejsi potrafili zagrać pięć do sześciu koncertów składankowych w ciągu dnia. Były to tzw. imprezy glejtowe, czyli – „Uwaga! Dziecko na drodze” albo „Dzień kobiet”.

* *Kto był sprytniejszy?*

– Nie chcę wymieniać. Przy każdym wymienionym nazwisku obrażam człowieka, bo ja stałem na biegunie sztuki, a oni na biegunie cynizmu. Często ludzie nie potrafili robić nic innego, jak tylko śpiewać. Ja natomiast wiedziałem, że w momencie, w którym coś się zamknie, coś wymyślę. Przy pomocy inteligentnej żony i własnej determinacji. Nie będę się szlajał.

* *Kiedy była większa szansa na sukces artystyczny: w latach 80. czy dzisiaj?*

– Myślę, że o sukces artystyczny było łatwiej wtedy. Dużo trudniej było o pieniądze. Dzisiaj jest odwrotnie. Dzisiaj jesteśmy zajęci zdobywaniem sukcesu i pieniędzy. Praca, praca, praca, sukces, sukces, sukces i pieniądze, pieniądze, pieniądze. Na rozrywkę w sensie przeżycia duchowego nie ma czasu. Sam łapię się na tym, że nie jestem w stanie przeczytać żadnej książki od dziesięciu miesięcy. W zeszłym roku przeczytałem *Drzewo człowiecze* Patricka White'a. Jestem zachwycony tą książką, ale to wszystko. Zaczynam trzy książki, nie kończę ich przez trzy tygodnie, a po dwóch zapominam, co przeczytałem.

* *A więc czytasz. A co ze stereotypem nieodkształconych i nieoczytanych rock'n'rollowców?*

– Jest grupa ludzi, która tylko stoi przed lustrem, jakby to lustro było najważniejsze na Ziemi. Ostatnio w Sopocie zobaczyłem kompletnie chorą psychicznie Whitney Houston, która po prostu zachowywała się, jakby wyszła z psychiatryka. Puszczala parę z ust, krzycząc, że jej zimno. Wyciągnęła na scenę swoje biedne dziecko, które dawno powinno już spać. Zaśpiewała bardzo sprawnie technicznie, ale wiesz, mój pies kawkaz, Wasyl, gdy dam mu trochę piwa i wszędzie Księżyc... wyje nie gorzej od Whitney Houston. Wydawało się, że to wy-

W firmie budowlanej

Gdy Markowski nie śpiewał, prowadził firmę remontową „Mazouze”. Pracował przy warszawskim metrze. – Wszystkie szarości, białości i brzozy, jakie tam widać, zostały zrobione przez moją firmę – mówi. – Poza tym tynki, glazura, płytki PCV, roboty poinstalacyjne, czyli zacieranie bruzd, na prawy wszelkiego rodzaju. Przejechałem się metrem dwukrotnie i byłem naprawdę wzruszony. To kawał życia. Spędzałem tam bardzo dużo czasu. Prowadzenie robót polega na tym, że bierze się odpowiedzialność za wykonaną pracę i za ludzi. Niestety, Polacy mają inklinację do tego, żeby wcześniej się zerwać, żeby przerwa śniadaniowa nie trwała 40 minut, tylko godzinę czterdziestą. Tak więc bywałem tam dość dużo. Siedziałem prawie 7 lat, a prowadziłem roboty przez 10. Sprawdziłem się w innym temacie. To daje bardzo dużo siły każdemu mężczyźnie – mieć w życiu możliwość wyboru.

chodzi gwiazda, która zabije wokalem, wrażliwością, pokaże, jak śpiewa numer 1 na świecie. A ona zgubiła gdzieś duszę. To głupota, jeżeli za tak ciężki wór pieniędzy sprowadza się coś tak przebrzmiałego, a Polacy nie są głupi. Myślę, że Whitney Houston niewiele czyta. Jestem tego prawie pewien. Gdyby czytała, to wiesz – w literaturze można zobaczyć odbicie samego siebie. Często pomaga to złapać dystans do siebie. Ona go nie ma.

* *Grałiscie w tym roku w Opolu. Mówi się, że Opole to teraz chłama...*

– Nie sądzę. Chłamowate stało się nasze życie. Kiedyś przeżywało się Opole dużo bardziej, ale wtedy wszyscy postrzegaliśmy gwiazdy zupełnie inaczej. Irena Santor była ambasadorem kultury, a Czerwone Gitary się kochało. A kogo się dzisiaj kocha w naszym codziennym życiu? Zaczęła się walka o pieniądze – wszystko pachnie komercją. Kiedyś spotykało się grono wykonawców, którzy się szanowali, lubili, którzy mieli do siebie dużo sympatii, a wieczorem chodzili na fajne bankiety. A teraz wszyscy są skupieni na swojej własnej pracy, swoim własnym sukcesie. W związku z tym okoliczne bary i restauracje były puste. Wszyscy się omijali i nie integrowali. Wszyscy czują się konkurentami dla siebie.

Myszę, że Whitney Houston niewiele czyta. Gdyby czytała, to wiesz – w literaturze można zobaczyć odbicie samego siebie. Często pomaga to złapać dystans do siebie. Ona go nie ma.

* *Przyznajesz, że siłą napędową w twoim życiu są kobiety. Jak to się ma do twojej żony Krystyny, z którą jesteście małżeństwem już 26 lat?*

– Z Krysią jesteśmy prawie 30 lat, łącznie z okresem narzeczeństwa. Patrzy na mnie jak na faceta, który konsekwentnie walczy w prawidłowy sposób, mając dziesięć przykazań na uwadze, choć najgorzej było z żoną bliźniego (*śmiech*). Byłem otoczony pięknymi kobietami jako dziecko. Mężczyzn nie widziałem. Mężczyźni wychodzili do pracy, wracali zmęczeni, coś tam mruczyli, szli gdzieś w swoje rejony, w swoje grono. Ja wtedy z kobietami obcowałem, one zawsze mi się podobały. Zwłaszcza, że robiły jedzenie, a ja zazwyczaj byłem strasznie głodny, jak byłem mały. Mama była pełna miłości, moja babcia Marysia była kobietą szalenie elegancką. Używała wspaniałych wód i pamiętam, że na jej toaletce stały jakieś wody. Wtedy pojęcie szamponu nie ist-

niało, myło się głowę mydłem, ale babcia miała szampon. A mi się pomyliło, bo słyszałem, że jest taki napój jak szampan. W związku z tym jeden łyk szamponu rozczarował mnie. Miałem wtedy z 6-7 lat. Potem przez te lata kobiety pachniały, kobiety się uśmiechały, malowały. Po prostu fantastycznie! Natura obdarzyła je piersiami i pięknymi, krągłymi pupami. Zawsze obdarzały mnie ciepłym spojrzeniem i miłym gestem. Tak więc robiłem wszystko, by tych spojrzeń i gestów było jak najwięcej. Dzisiaj też. Gdy wracam do domu, perfumuję się w samochodzie 3 kilometry przed Józefowem i przywożę kwiaty dla Krystyny i Patrycji (*córka – przyp. LK*), bez okazji.

* *Panuje opinia, że wywiad z tobą to przyjemność. Czy zdarzyło ci się być bardzo nieprzyjemnym wobec dziennikarza?*

– Nie lubimy generalnie dziennikarzy muzycznych, bo 90% to głucholocy, którzy nie wiedzą, co piszą i trzeba im to wybaczyć. Jednak zawsze, gdy słyszę słowo „proszę” – jest to dla mnie święte. Często zga-

dzam się na wywiad niepotrzebnie, np. siedzę w domu, jem obiad z mamą, a ktoś pyta mnie o ilość kochanek. Staram się nie rzucać słuchawką, nie obrażam nikogo; staram się wytłumaczyć, że nawet, gdyby była to pokaźna liczba, to nie powiem tego w wywiadzie, bo będą czytały to moja żona i dziecko. Prośba każdego człowieka jest czymś, co powoduje u mnie pozytywne śpięcie. Nie cenię sobie mediów ani własnego wizerunku w mediach, więc nie przejmuję się tym. Gdy piszą, że jestem narkomanem, alkoholiczkiem, fiutem, bawidamkiem, skurwysynem itd., to sram na to (*śmiech*), bo mi na tym nie zależy.

* *Mimo to dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał Łukasz Klinke ✪

Zbigniew Hołdys nie chciał powiedzieć „Machinie”, co myśli o Markowskim. W zasadzie nie chciał nic powiedzieć. W dodatku nie chciał, żebyśmy napisali, że nie chciał mówić.